Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 36 (2132) 5 maja 1972 r. Cena 50 gr

„Kwiat prerii" i detektywi

PEWNEGO dnia cała nasza paczka postanowiła przestać biadolić, że Puławy — nasze rodzinne miasto, zamienia się w pustynię. Rozwieszanie ostrzegawczych tabliczek, zwracanie uwagi nie przyniosło rezultatu. Mądre przysłowie mówi, że „dla chcącego nic trudnego" i okazało się, że właśnie młodzież naszego bloku uparła się na przekór przeciwnościom wdychać wieczorami orzeźwiającą woń kwiatów, patrzeć na zieleń drzew. Ogłosiliśmy konkurs na najładniejszy trawnik. Uczestnicy konkursu zobowiązali się strzec wszelkimi sposobami zieleńców. Po pewnym czasie specjalna komisja składająca się z osób starszych i młodzieży dokona inspekcji. Najładniejszy trawnik otrzyma nazwę: „Kwiat prerii".

Wszem i wobec ogłaszam, że kto oberwie z drzewka gałąź, to tyle marzeń mu się nie spełni ile centymetrów wynosi... długość gałęzi. Ten haczyk połknęły zwłaszcza dziewczęta. Zabawa jest pyszna, bo każda grupa ma swego detektywa tropiącego wandali.

(rj)

Dorota Zuzaniuk
Puławy

Dziś rusza WYŚCIG!

25 lat temu, 1 maja 1948 roku, ruszyła wielka kolarska impreza. Wtedy nie nazywała się Wyścigiem Pokoju lecz „Międzynarodowym Biegiem Kolarskim". Rozgrywano go na trasie Warszawa—Praga i Praga—Warszawa. Kolarze finiszowali po ulicach pełnych gruzu, wśród murów, na których widniały jeszcze napisy: „Min nie ma".

W roku 1950 Wyścig otrzymuje obecną nazwę, a w dwa lata później zawodnicy wjeżdżają na trasy NRD.

Wiele radości i zwycięstw, dramatów i klęsk kryje w sobie dotychczasowa historia Wyścigu Pokoju. Triumfowali mało znani szosowcy, przegrywali faworyci. Ale na tym przecież polega piękno każdych sportowych zmagań.

Od dziś towarzyszy Wielkiemu Wyścigowi specjalny wysłannik „Świata Młodych" red. Z. Przybyłowski. Będzie śledził walkę na trasie, na stadionach, obserwował na co dzień kolarzy, sędziów, mechaników, kibiców. Tak więc czytelnicy naszej gazety będą mieli relacje z pierwszej ręki.

Na stronie 3 znajdziecie garść informacji dotyczących Wyścigu Pokoju.

HARCERZE OTRZYMALI SAMOLOT

● W dniu 24 kwietnia 1972 r. Harcerski Szczep Lotniczy „Błyskawica" przy Aeroklubie Wrocławskim otrzymał od Lotnictwa Sanitarnego samolot CSS-13 znaki rej. SP-AXF. Samolot ten będzie osobiście obsługiwał szczepowy szczepu „Błyskawica" hm Ryszard Komorowski, posiadający zawodową licencję mechanika lotniczego.

Pierwszy samolot, jaki otrzymało harcerstwo w roku 1959, również eksploatował szczep „Błyskawica".

W Harcerskim Szczepie Lotniczym „Błyskawica", od chwili jego powstania, wyszkoliło się około 300 pilotów szybowcowych, 28 pilotów samolotowych, ponad 300 skoczków i kilka tysięcy modelarzy. 50 proc. członków Spadochronowej Kadry Narodowej z trenerem Edwardem Ligockim — to wychowankowie szczepu „Błyskawica".

Pragniemy, ażeby samolot ten był symbolem lotnictwa harcerskiego w Polsce i służył tak, jak jego poprzednik, szkoleniu harcerskich kadr lotniczych.

Czuwaj!

Harcerze szczepu „Błyskawica"

Kulisy II wojny światowej

Operacja »LOTNISKO«

W połowie lutego 1945 jednostki radzieckie otoczyły Wrocław i jego 40-tysięczny garnizon. Duże siły niemieckiego lotnictwa każdej nocy zrzucały okrążonym wojskom broń, amunicję i żywność. Hitlerowcy nie poddawali się, przygotowywali przerwanie kotła.

Sztab I Frontu Ukraińskiego otrzymał rozkaz wyjaśnienia, z jakich lotnisk startują samoloty dostarczające zaopatrzenie okrążonemu we Wrocławiu garnizonowi. O tej sensacyjnej akcji opowiada były dowódca grupy zwiadowczej Borys Charitonow.

Piekarz-zwiadowca w akcji

Piekarnia w czeskim mieście Vysokie Myto, którą kierował współpracujący z nami członek podziemia Josef Smekal, piekła chleb dla niemieckiego wojska.

C. d. na str. 4—5

KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH

„Tysiące lat temu słowo pisane, a od setek lat słowo drukowane odgrywa ogromnie ważną rolę w zachowywaniu i przekazywaniu wiedzy oraz formowaniu ludzkich myśli i idei, które pozwoliły zdobyć pokój i utrwalić go dla dobra całej ludzkości".
— Tak rozpoczął swój apel generalny dyrektor UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury), ogłaszając rok 1972

MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM KSIĄŻKI

Hasłem tego roku jest KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH. Według danych statystycznych UNESCO ogólna liczba rocznie wydanych tytułów książek na świecie wzrasta z każdym rokiem i ostatnio wynosi ponad pół miliona. Równocześnie jednak w wielu krajach zachodnich wzrastają ceny książek. W niektórych krajach rozwijających się cena książki sięga czasem wysokości miesięcznych zarobków!

Hasło „Książka dla wszystkich" nie wszędzie na świecie może być zrealizowana...

Chcemy książki, co w życiu pomaga,
Bohaterów wesołych jak słońce,
Takiej, żeby ją brać do plecaka,
Na wycieczkę nad morze szumiące.
Ćwiercią pióra się pisze na niby,
Taka książka nam z serca ucieka,
Niechaj pisze ją człowiek prawdziwy,
Wierny brat prawdziwego człowieka.

K. I. Gałczyński

Przywracają im młodość

Ogromną wartość mają dzieła stare, prawdziwe pomniki wśród książek. Kaligrafowane ręcznie na pergaminie, z pięknymi kolorowymi miniaturami, oprawne w skórę i zamykane na klamry tomy oraz pierwsze książki drukowane. Takie stare dzieła wymagają konserwacji. Jedyna w Polsce Pracownia Konserwacji Książki znajduje się w Warszawie; kieruje nią docent Tadeusz Tuszewski.

Najpierw w komorze próżniowej w ciągu 6 godzin książki poddawane są działaniu specjalnego gazu, który zabija wszystkie mikroorganizmy. Po tym wstępnym zabiegu — dezynfekcji można przystąpić do właściwej konserwacji. Przede wszystkim trzeba oczyścić wszelkie zabrudzenia (a robi się to od tzw. podszewki, zdejmując okładkę i rozdzielając książkę na pojedyncze karty!), a karty wykąpać lub przetrzeć wilgotnymi tamponami. Czasami wystarczy jedna kąpiel w wodzie destylowanej, aby stary papier odzyskał swój dawny wygląd, znów stał się elastyczny i czysty. Niekiedy potrzebna jest wielokrotna kąpiel w środkach chemicznych.

Przez ręce konserwatorów przeszły wielkie jak pół stołu księgi z XVI wieku o wadze 20 kg, wiekopomne dzieło Kopernika, które zrewolucjonizowało poglądy i wiele innych bezcennych druków.

Praca nad konserwacją dużego dzieła trwa rok, a nawet 2 lata.

Warszawskie Międzynarodowe Targi Książki

W POLSCE inauguracja Międzynarodowego Roku Książki zbiega się z początkiem Dni Oświaty, Książki i Prasy. Największą imprezą będą XVII Warszawskie Międzynarodowe Targi Książki — drugie (po Frankfurcie) na świecie pod względem znaczenia i wielkości.

Przez 8 dni od 14 do 21 maja, na czterech kondygnacjach Pałacu Kultury i Nauki spotkają się specjaliści z różnych dziedzin, poszukujący interesujących ich dzieł.

Na Międzynarodowych Targach Książki reprezentowanych będzie ponad 1500 wydawców z całego świata, którzy przedstawiają 85 tys. tytułów książek, przede wszystkim naukowo-technicznych. Nie zabraknie także literatury pięknej, a wśród nich książek dla dzieci i młodzieży. Zorganizowana zostanie wystawa najlepiej wydanych książek roku oraz wystawa „Książki o Książce". Wśród wielu dzieł znajdzie się tu niedawno wydana w Polsce „Encyklopedia Wiedzy o Książce".

Komputer w bibliotece

PRZESTRONNE jasne pomieszczenia, skrzynki z katalogami, równo ułożone na półkach książki, które można bez trudu wyszukać — taką bibliotekę każdy może sobie łatwo wyobrazić.

Mgr Jerzy Maj z Instytutu Książki i Czytelnictwa w Warszawie zwiedził jedną z najnowocześniejszych bibliotek, znajdującą się w Rotterdamie, w Holandii.

Zamiast magazynierów — mówi mgr J. Maj — wyszukujących książki na półkach, zatrudniono tam komputery. Po wyszukaniu karty w katalogu i znalezieniu numeru książki, czytelnik wyszukuje perforowaną kartę, odpowiadającą danej karcie w katalogu. Po sprawdzeniu przez urządzenie elektronowe, czy w karcie nie ma pomyłek, zapala się światło, będące sygnałem wykonania zamówienia.

Karta zostaje teraz „połknięta" przez urządzenie wejścia komputera sterującego, a dane z niej są przełożone na ciąg elektrycznych impulsów, wprowadzających w ruch odpowiednie urządzenia. Między wysokimi 4-metrowymi regałami, na których w plastykowych pojemnikach znajdują się książki, przesuwają się na szynach kolumny tzw. wybieraków, przypominające rury lub metalowe słupy z umieszczonymi na nich skrzynkami. Sterowany zespołem impulsów cyfrowych „wybierak" wyciąga z półki pojemnik z książkami i donosi go do taśmowego transportera.

Robi to imponujące wrażenie, ale na razie komputer wśród półek z książkami trzeba ocenić jako kosztowny eksperyment.

Opracowała:
ANNA GRZYBOWIECKA

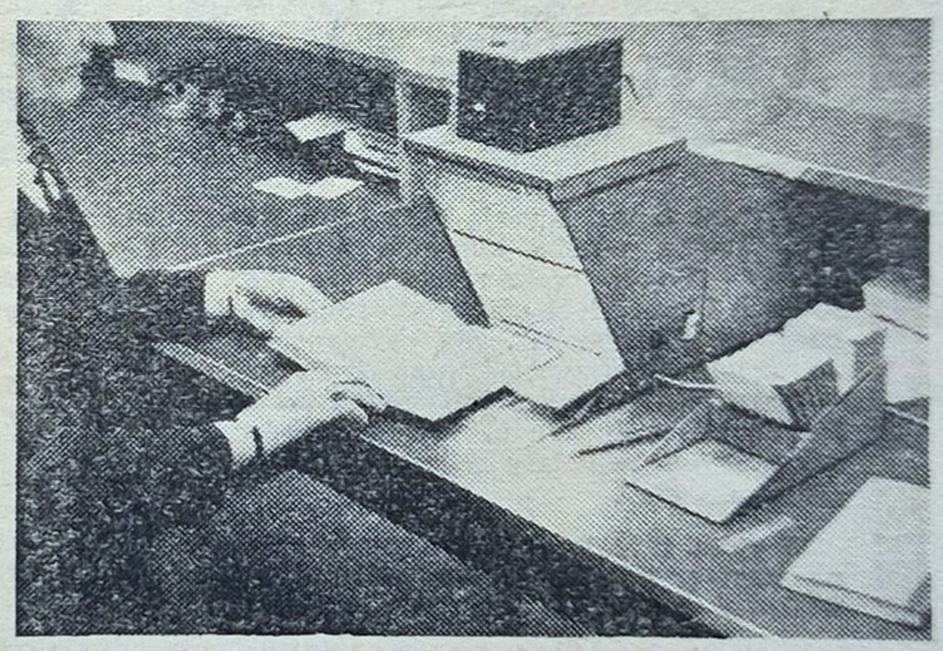

Nowoczesny i szybki sposób fotograficznej rejestracji wypożyczanych książek polega na tym, iż na otwartą tytułową kartę książki — co widać na zdjęciu — nakłada się kartę czytelnika i fotografuje. Wywołany film stanowi dokument wypożyczenia.

Zdjęcie zostało wykonane w Centralnej Bibliotece Miejskiej w Hadze (Holandia). System ten jest zresztą stosowany także i w bibliotekach krajów demokracji ludowej.

Foto: J. Maj

Gdzie najwięcej książek?

Największymi potentantami wydawniczymi świata są w kolejności: Związek Radziecki, USA, Wielka Brytania, Japonia i NRF.

Z „Tygrysem" na okładce

WIELBICIELOM serii spod znaku „Tygrysa" — przypominamy, że wydawca tych cieszących się ogromną popularnością książeczek MON — obchodzi właśnie jubileusz 25-lecia.

W ciągu ćwierć wieku Wydawnictwo MON oddało do rąk czytelników 5 tysięcy tytułów o łącznym nakładzie 120 milionów egzemplarzy!

W samej serii „Tygrysa" ukazało się 300 pozycji.

LITTERA DOCET

TAK mawiali starożytni — litera uczy. Najwięcej liter, najwięcej wiadomości potrzebnych każdemu zawierają encyklopedie, słowniki.

W wydawaniu tego typu dzieł, niezbędnych nie tylko w każdej szkole, lecz i w domowej bibliotece, specjalizują się wydawnictwa: „Wiedza Powszechna" i „Państwowe Wydawnictwo Naukowe".

Mała Encyklopedia Powszechna PWN osiągnęła 1 200 000 egzemplarzy nakładu!

DZIŚ RUSZA WYŚCIG

JUŻ DOJEŻDŻAJĄ DO STADIONU! Za chwilę wpadną na prostą! Narastający szmer, a w sekundę potem krzyk dziesiątków tysięcy głosów uderzy pod niebo! Strudzony samotny kolarz, zmęczony do granic wytrzymałości, mocniej naciśnie pedały zdopingowany tym okrzykiem. I wpadnie na metę jako zwycięzca!

Wiemy, że równie gorąco będziecie witać ostatniego kolarza — „czerwone światełko" Wyścigu. Wiemy, że wszędzie tam, gdzie przebiegać będzie trasa — w miastach, miasteczkach i wsiach — czytelnicy „Świata Młodych" licznie, szumnie i serdecznie pozdrawiać będą przejeżdżających kolarzy. Wszystkich! Biało-czerwonych i zagranicznych. Szczęśliwców i pechowców. Sławnych i nowicjuszy. Jak co roku, z werwą, humorem, fantazją!

Pamiętajcie: wasz serdeczny doping jest dla kolarzy najlepszym bodźcem do walki o zwycięstwo.

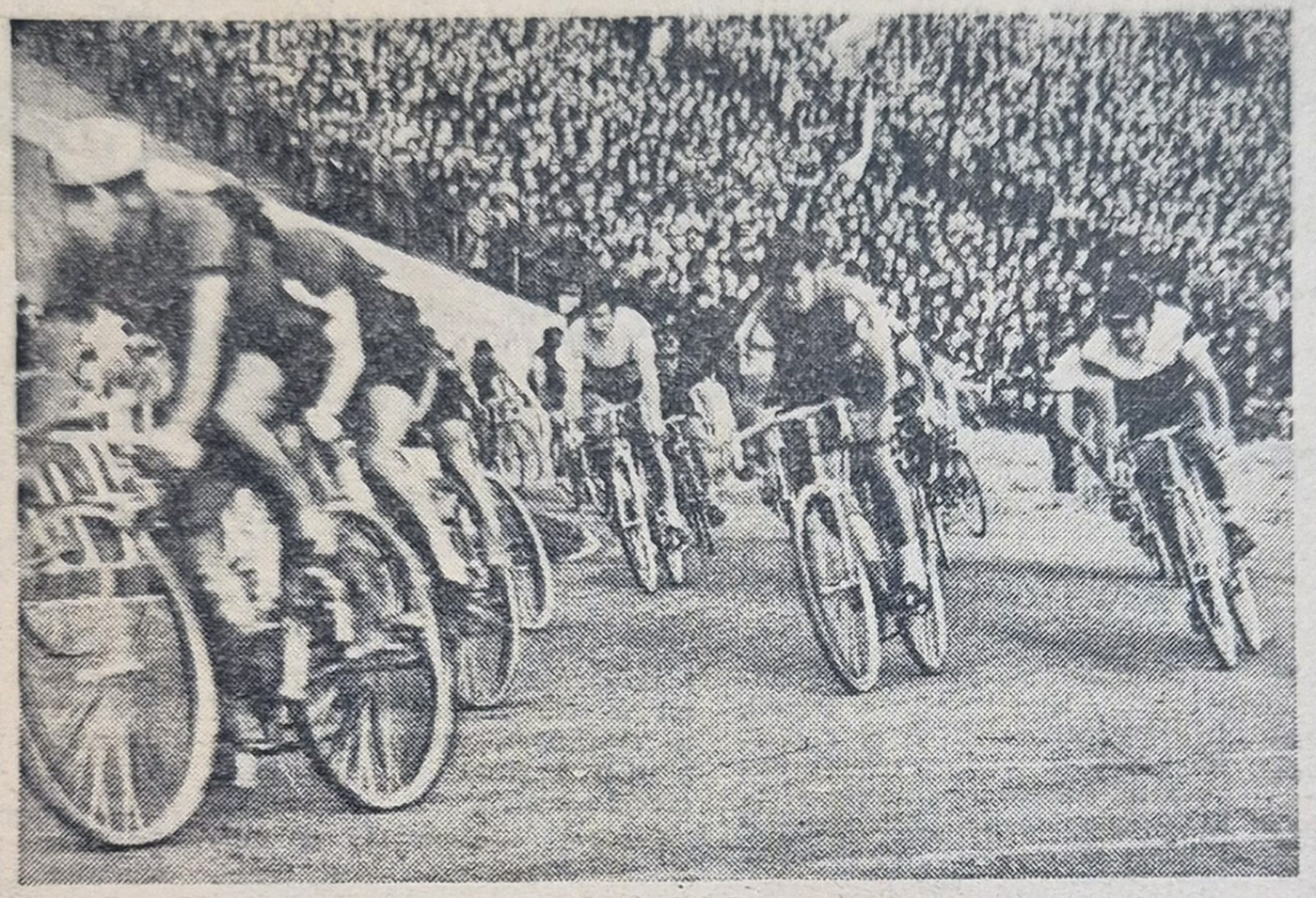

I znowu miliony sympatyków kolarstwa zgromadzonych przy telewizorach, radioodbiornikach i na stadionach etapowych miast bacznie śledzić będą zmagania zawodników. *Foto: K. Adamowski*

Jedziemy po zwycięstwo

Wywiad z Sekretarzem Generalnym PZKol.

W związku z jubileuszowym, 25 Wyścigiem Pokoju zadaliśmy kilka pytań Sekretarzowi Generalnemu PZKol. panu Włodzimierzowi Gołębiowskiemu.

— Ryszard Szurkowski jest — jak dotąd — jedynym kolarzem, któremu udało się wygrać Wyścig dwa razy pod rząd. Czy sądzi pan, że sztuka ta może powtórzyć się po raz trzeci?

— Może, ale nie musi. Mamy wyrównany zespół i każdy z naszych kolarzy jest zdolny do zwycięstwa indywidualnego. Oczywiście Szurkowski będzie chciał skopiować swoje dwa poprzednie starty. O tym, który z biało-czerwonych zostanie delegowany do walki o żółtą koszulkę, zadecyduje forma zawodników.

— W obliczu zbliżającej się Olimpiady zachodziła obawa o należytą obsadę zagranicznych ekip na Wyścig Pokoju. Jak ocenia pan możliwości naszych rywali?

— Wszystkie drużyny są wyłonione z najlepszych kolarzy danego państwa. Groźni, jak zawsze, będą zawodnicy ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Nie wolno zapominać o indywidualnościach Belgii i Francji. Dodam, że naszemu kandydatowi do zwycięstwa indywidualnego przybył groźny konkurent. Jest nim aktualny szosowy mistrz świata — Francuz Ovion, znajdujący się zresztą w znakomitej formie.

— A więc jakie szanse daje pan polskim kolarzom?

— Trudno „dzielić skórę na niedźwiedziu", ale jedziemy po zwycięstwo. Drugie i trzecie lokaty nas nie zadowolą. Sytuację oceniam realnie i jestem dobrej myśli.

TAK MÓWI REGULAMIN

Jak poinformowało nas Biuro Wykonawcze Wyścigu Pokoju, w br. zostanie nieco zmieniony regulamin Wyścigu. Powraca się do starych przepisów, w myśl których drużyna będzie składała się z 6 zawodników. Niezależnie od miejsc zajmowanych na liście w klasyfikacji indywidualnej, trzech pierwszych na mecie każdego etapu „robi" czas dla zespołu.

Zwycięzcą w klasyfikacji indywidualnej zostaje kolarz, którego suma czasów uzyskanych na poszczególnych etapach, łącznie ze wszystkimi bonifikatami i minutami karnymi, jest najmniejsza. W przypadku równych czasów na końcu Wyścigu o pierwszym miejscu rozstrzyga suma lepszych lokat na wszystkich etapach. Zwycięzca na każdym etapie otrzymuje 60 sek., drugiemu sędziowie przyznają 30 sek., trzeciemu 15 sek.

● Rzadko kiedy zdarza się, by zawodnik, który nie wygrał żadnego etapu zwyciężył w klasyfikacji indywidualnej całego Wyścigu. Tej sztuki dokonali: Jugosłowianin Zoric w 1948 r., Anglik Steel w 1952 r. i w roku 1967 Belg Maes.

● Najwięcej startów w WP ma za sobą dwukrotny zwycięzca tej imprezy, szosowiec NRD Gustaw Adolf Schur — 12. 11 razy jechał Dumitrescu (Rumunia), 10 razy — Moiceanu (Rumunia) i Megyerdi (Węgry).

● Trener czechosłowacki Kamil Hatapka ponoć martwi się, że jego zawodnicy nie potrafią skutecznie finiszować. Już wkrótce przekonamy się, czy jest to prawdą, czy tylko próbą „uśpienia" przeciwników.

● Uwaga filateliści! Poczta polska wydała specjalny znaczek, którym pragnie uczcić jubileuszowy Wyścig Pokoju. Przedstawia on wachlarzyk kolarzy na szosie. Cena znaczka 60 gr. Specjalny datownik można uzyskać za darmo.

● Nowością tegorocznego Wyścigu Pokoju jest nocna indywidualna jazda na czas. Zawodnicy będą mieli do pokonania tylko 9 km ulicami Berlina. Trasa będzie rzesiście oświetlona jupiterami.

● Rozwój techniki wyrugował tradycyjne stopery. Organizatorzy zapewnili fotokomórki i komputery, które bezbłędnie będą obliczały na mecie czasy i miejsca zawodników.

LISTA ZWYCIĘZCÓW WYŚCIGU POKOJU

ROK	ZWYCIĘZCY INDYWIDUALNI	ZWYCIĘZCY DRUŻYNOWI
1948	— Prosenik (Jugosławia)	Polska
	— Zoric (Jugosławia)	Polska
1949	— Vesely (Czechosłowacja)	Francja
1950	— Emborg (Dania)	CSRS
1951	— Olsen (Dania)	CSRS
1952	— Steel (Anglia)	Anglia
1953	— Pedersen (Dania)	NRD
1954	— Dalgaard (Dania)	CSRS
1955	— Schur (NRD)	CSRS
1956	— Królak (Polska)	ZSRR
1957	— Christov (Bułgaria)	NRD
1958	— Damen (Holandia)	ZSRR
1959	— Schur (NRD)	ZSRR
1960	— Hagen (NRD)	NRD
1961	— Melichow (ZSRR)	ZSRR
1962	— Sajdhużin (ZSRR)	ZSRR
1963	— Ampler (NRD)	NRD
1964	— Smolik (CSRS)	NRD
1965	— Lebiediew (ZSRR)	ZSRR
1966	— Guyot (Francja)	ZSRR
1967	— Maes (Belgia)	Polska
1968	— Peschel (NRD)	Polska
1969	— Danguillaume (Francja)	NRD
1970	— Szurkowski (Polska)	Polska
1971	— Szurkowski (Polska)	ZSRR

Wtedy byłem pierwszy...

Mówi Stanisław Królak

DZIAŁO SIĘ to podczas IX WP na trasie do Karl—Marx—Stadt. Upał był nie do zniesienia. Do mety pozostało już niewiele kilometrów, a po rozgrzanej szosie podążał samotnie Włoch Cestari. Daleko za jego plecami jechał główny peleton...

— Pamiętam ten etap doskonale — powiedział mi pan Stanisław, który pozostał nadal wierny „stalowym rumakom" i prowadzi w Warszawie sklep z częściami rowerowymi.

Wówczas, po wyrwaniu się z zasadniczego peletonu nie sądziłem, że ktoś może znajdować się w przedzie. A przecież Włoch miał prawie 3 minuty przewagi. Kiedy go zobaczyłem w alejce prowadzącej na stadion wydawało mi się, że to halucynacje spowodowane zmęczeniem. Nacisnąłem jednak pedały i minąłem rywala. Po tym etapie wdziałem żółtą koszulkę, której nie oddałem do końca Wyścigu.

— Prosimy bardzo o porównanie obecnych imprez z tymi dawnymi.

— Atmosfera walki jest ta sama. Różni się natomiast sprzęt, taktyka walki. Z łezką w oku wspominam nasze rowery, jakże niepodobne do obecnych, doskonałych „Jaguarów". Tamte były ciężkie, masywne. Każdy z nas w wypadku awarii sprzętu zdany był na własne siły. Na pomoc sztabów mechaników, wozów technicznych nie było co liczyć, bowiem takowe nie istniały. Wiozło się po prostu klucze i zapasowe dętki...

— Został pan zaproszony do Berlina na uroczystości związane z jubileuszem Wyścigu Pokoju. Kto pana zdaniem wygra ten Wyścig?

— Stawiam na Ryszarda Szurkowskiego. Uważam, że to obecnie najlepszy kolarz-amator Europy. Drużynowo jesteśmy silniejsi aniżeli w roku ubiegłym. Tu głównymi przeciwnikami okażą się zawodnicy ZSRR i NRD. Wierzę jednak w sukcesy polskich kolarzy. **(ZP)**

C. d. ze str. 1

W ostatnim czasie piekarnia pracowała dzień i noc, suszyła suchary. Wiadomo było jednak, że lotnicy Luftwaffe wolą świeży pszenny chleb i bułki... Dla kogo więc przeznaczone są suchary? Wyjaśnienie tej sprawy poleciliśmy Smekalovi — relacjonuje Borys Charitonow.

Wczesnym rankiem, gdy Smekal przywiózł na pobliskie lotnisko suchary i stojąc koło furgonetki czekał na rozładowanie, ze stołówki wyszedł magazynier, gruby feldfebel.

— Jak się żyje, panie oficerze? — uśmiechnął się przypochlebnie Smekal.

Feldfebel spojrzał na piekarza i mruknął coś niezrozumiale.

— Nie mógłbym pana ugościć? — ciągnął dalej piekarz. — Mam tu butelkę świetnej gorzałki. Przedwojenna. Aż w pięty wchodzi.

Feldfebel ożywił się. — Nie można na służbie... Chyba, że po małym kieliszeczku...

W niedużym pokoiku obok kuchni odbyła się cała uczta. Po każdej szlaneczce mocnej śliwowicy twarz feldfebla coraz bardziej czerwieniała.

— Pieskie życie — powiedział w pewnej chwili fedfebel. — Ani wypić jak trzeba, ani odpocząć. A tu jeszcze męcz się z tymi przeklętymi sucharami.

— Pewnie fuehrer przygotowuje nową ofensywę? — niby to naiwnie spytał Smekal. — Gromadzi zapasy...

— Jakie, do diabła, zapasy... To wszystko idzie do Wrocławia. Naszych tam ścisnęli jak szczurów...

Więcej Smekalovi nie było trzeba. Zostawiwszy Niemca przy butelce, wsiadł do furgonetki i ruszył. Tuż przy polu startowym furgon zaczął nagle „kichać". Wyciągnąwszy skrzynkę z narzędziami, Smekal wyskoczył z wozu i otworzył maskę silnika. Operując kluczami, uważnie obejrzał się i pstryknął kilka zdjęć aparatem, który wyciągnął ze skrzynki.. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że pułk bombowców „Heinkel-111" bazujący na lotnisku Vysokie Myto odbywa loty do oblężonego Wrocławia.

Operacja »LOTNISKO«

Misja kapitana Vovesa

Dla wykrycia drugiego lotniska, koło Hradca Kralove wybrał się na naszą prośbę były sztabskapitan armii czechosłowackiej Mirosław Voves. Miał on w Hradcu Kralove wielu przyjaciół, byliśmy więc spokojni, że mu się powiedzie. Kiedy jednak wrócił, byliśmy całkowicie zbici z pantałyku. Otóż według relacji Vovesa na lotnisku bazowały ciężkie trzymotorowe „Junkersy-52" i wiele transportowych szybowców. Nocami „Junkersy" z przyczepionymi szybowcami wzlatywały na północny wschód. A gdy wracały, szybowców już nie było. Gdzie latały samoloty? Do Wrocławia? Wiedzieliśmy, że w oblężonym mieście nie ma przecież lotniska. A więc co z tymi szybowcami?

Piętrzyły się pytania bez odpowiedzi. A sztab frontu popędzał. Postanowiliśmy schwytać „języka". Piekarz Smekal podjął się dostarczenia w okolice lotniska w Hradcu Kralowe naszej grupy dywersyjnej.

Marcowego wieczoru 1945 roku żółta furgonetka z napisem „Chleb" sunęła powoli ulicą czeskiej wsi Pouchov. Wóz stanął na brzegu szosy. Śledząc wzlatującą nad pobliskim lotniskiem rakietę, Smekal odrzucił niedopałek papierosa i otworzył tylne drzwi furgonetki.

— Wychodźcie, wszystko w porządku!

Z wnętrza wozu wyskoczyło dwóch żandarmów w hełmach i skórzanych płaszczach, za nimi wyszło jeszcze trzech ludzi w cywilnych ubraniach. Jeden z nich trzymał w ręku lekki czeski automat.

Smekal uścisnąwszy w milczeniu wszystkim ręce, wskoczył do szoferki i odjechał. Trzech cywilów ukryło się w rowie, na szosie pozostali dwaj żandarmi. Ich nazwisk próżno by jednak szukać w spisach Sonderdienst czy Gestapo. Za to wśród partyzantów i ludzi podziemia zwiadowcy Mikołaj Popow i Borys Berdnikow dobrze byli znani.

Polowanie na „języka"

Obaj zwiadowcy w mundurach niemieckiej żandarmerii rozłożyli się pod dużą osłoną przy zaporze przeciwczołgowej. Nie musieli długo czekać. Przed nimi, za wzgórzem zadrżały odblaski reflektorów. Berdnikow przygotował automat. Popow, mówiący świetnie po niemiecku, wyszedł na środek drogi, kilka razy podniósł i opuścił rękę z czerwoną latarką. Czarna limuzyna „BMW" zatrzymała się z piskiem hamulców. Rozkaz żandarma obowiązywał wszystkich. Przygasły reflektory. Popow podszedł, oświetlił latarką siedzących w wozie, zajrzał do wnętrza.

— Fahren sie weiter! — rozkazał usuwając się na bok. Limuzyna odjechała.

— Coś ty zrobił?! Dlaczego ich puściłeś? — spytał ze złością Berdnikow. Głos drżał mu ze zdenerwowania.

— Uspokój się! To byli czołgiści. Oni niewiele wiedzą. No, kryj się! Widzisz ilu ich jeszcze tutaj...

Zza wzgórza wyjechała cała kolumna ciężarówek. Widać w nich było rzędy żołnierskich hełmów.

— Uf!... westchnął z ulgą Popow, gdy kolumna zniknęła im z oczu. — No...

Nie dokończył. Słychać było warkot motocykla.

— Skontrolujemy go — powiedział Popow, podnosząc latarkę do góry.

Motocykl zatrzymał się.

— Dokumenten! — zażądał Popow.

Żołnierz, który siedział w przyczepie, rozpiął płaszcz. Na bluzie widniały naszywki z białymi ptakami.

— Oto co nam potrzeba! — zawołał Popow waląc z rozmachem w głowę kierowcy kolbą automatu. Tymczasem Berdnikow całym ciężarem zwalił się na hitlerowca w przyczepie. Z rowu wyskoczyli „cywilni" partyzanci i pomogli skrępować rannego. Na wszelki wypadek zakneblowali mu usta.

I oto podoficer artylerii przeciwlotniczej Erwin Reszke siedzi przede mną. Jest gotów na wszystko, aby tylko darować mu życie. A Reszke wie niemało.

— Tak — potwierdza — pouchovskie lotnisko koło Hradec Kralowe służy wyłącznie Wrocławiowi. Stąd na transportowych szybowcach idzie głównie zaopatrzenie garnizonu — żywność, amunicja, broń.

„Junkersy" holowały szybowce w stronę frontu. Tam szybowiec odczepiał się i bezszelestnie opadał na miasto. Lądowały na placu, który Niemcy utworzyli wysadzając w powietrze dziesiątki domów.

Na rezultaty przekazanych przez naszą grupę zwiadowczą meldunków nie czekaliśmy zbyt długo — kończy swą opowieść Borys Charitonow. — Nasze samoloty wkrótce zadały skuteczny cios pouchovskiemu lotnisku. Zaś drugie lotnisko, to w Vysokim Myto, zniszczyła grupa partyzancka dowodzona przez Wiktora Osipowa.

Pozbawiony zaopatrzenia z powietrza, otoczony garnizon hitlerowski Wrocławia skapitulował 6 maja 1945 roku. Wojska radzieckie wzięły do niewoli ponad 40 tysięcy niemieckich żołnierzy i oficerów.

Oprac. J. KASPRZAK
Rys. J. Rocki

ŻAGLÓWKĄ PRZEZ SAHARĘ

Sahara została już dawno pokonana z punktu widzenia komunikacji. W ślad za karawanami wielbłądów, pustynię pokonały samochody. Tym niemniej jest ona w dalszym ciągu jednym z

Delikwent, któremu za moment nadamy imię, spoczywa jeszcze w popielatej torbie. Dwaj skoczkowie rozkładają na wilgotnej trawie szerokie płótna — żeby zabezpieczyć przed zamoczeniem delikatną torlenową tkaninę.

Orkiestry nie będzie, nie błysną flesze fotoreporterskich aparatów. Swego „Zenita" wciskam w ręce kierownika Działu Prób z Wytwórni Spadochronów — pana Romana Lewandowskiego.

— Jeśli wyjdą — będą to historyczne zdjęcia — mówię, prosząc go o pomoc.

Historyczne nie tylko dlatego, że jedyne. I nie tylko dlatego, że nikt nigdy nie dokonywał ceremonii chrztu spadochronu. Tak, bowiem za kilka minut wygłoszę uroczystą formułę i SW-5, czyli Spadochron Wyczynowy o kolejnym piątym numerze, otrzyma imię.

Niektórzy zresztą symbol „SW" tłumaczą żartobliwie jako „Spadochron Wardzały". Bowiem jego projektantem jest Mietek Wardzała — nasz aeroklubowy kolega, który pracował nad swoim dziełem od szeregu lat.

Był chyba rok 1968, kiedy w pewien upalny letni dzień przyszłam na lotnisko Gocław. Ówczesny pracownik spadochroniarni — Stasio Łudzień — na mój widok przybrał tajemniczą minę:

— Jak redaktorka chce coś zobaczyć, niech redaktorka idzie za hangar...

Stasio zawsze wszystko wiedział najlepiej, on zresztą słynął w naszej sekcji jako „napędzacz strachu". Po prostu początkującym skoczkom tak długo opowiadał mrożące krew w żyłach podniebne historie, aż ci... przyzwyczajali się w końcu do nich.

Za hangarem grupa młodych ludzi ciągnie pod wiatr pełną powietrza białą czaszę spadochronu. Czasza, chociaż kulista, różni się od tych, które znam, rodzajem szczelin, które tu, umieszczone niemal poziomo jedna nad drugą, jakby dzielą ją na pół. Przynajmniej tak to z daleka wygląda...

Spadochron o niezwykłych szczelinach wykonany według projektu Mietka Wardzały przez Lotnicze Zakłady Naprawcze na Gocławiu, oznaczony symbolem SW-3, żywot miał krótki. Wyko-

Harcerz silny i sprawny

Dalszy ciąg listy nagrodzonych książkami:

39 DH z Kudowy-Zdroju; zastęp „Sportowcy" ze szkoły podst. w Ochotnicy, pow. Nowy Targ; zastęp „Kwitnące róże" z 51 DH w Jastrzębnej, pow. Augustów; zastęp Harcerskie lilijki" z 20 DH z Jelnicy, pow. Radzyń Podlaski; zastęp „Bobry" ze szkoły podst. w Drawnie, pow. Choszczno; zastęp „Stokrotki" ze szkoły podst. nr 2 we Włodawie; zastęp „Czarne stopy" ze szkoły podst. w Kaliskach, pow. Włocławek; zastęp „Czarownice" ze szkoły podst. w Jastarni; zastęp „Brazylijki" ze szkoły podst. w Poczesnej, pow. Częstochowa; zastęp „Turyści" z 85 DH w Waranicach, pow. Wieluń; zastęp „Słoneczna brać" z 73 DH w Małej Wsi Maz.; zastęp „Parasol" ze szkoły podst. w Karnkowie, pow. Strzelin; zastęp „Atomki" ze 143 DH z Kopanek, pow. Kraków; zastęp „Natasze" ze szk. podst. nr 1 w Sokółce; zastęp „Ebro" z 19 DH w Małkocinie, pow. Stargard Szczec.; zastęp „Złamana strzała" ze szkoły podst. nr 5 w Tomaszowie Lub.; zastęp „Wyrwidęby" z 47 DH w Iłbuszy, pow. Gorlice; zastęp „Leśni" z Nasutowa, pow. Lubartów; zastęp „Rogacze" z 13 DH z Olszyny, pow. Ostrzeszów; zastęp „Pomorzanki" z 79 DH w Choszcznie; zastęp „Filipinki" z Czyżowa, pow. Opatów; zastęp „Apaczów" ze szkoły podst. w Śmiardowie, pow. Bartoszyce; zastęp „Zbików" ze szkoły podst. nr 1 w Lubiczu, pow. Toruń; zastęp „Kochłowiuszy" ze szkoły podstawowej nr 18 w Rudzie Śląskiej; zastęp V z 53 DH w Gdańsku-Oliwie; zastęp „Farurejów" ze szkoły podst. nr 2 w Blachowni k Częstochowy; zastęp „Marsjanki" ze szkoły podst. nr 191 w Łodzi-Dąbrowie; zastęp „Czerwone berety" ze szkoły podst. w Tumie, pow. Łęczyca; zastęp I z 57 DH ze

WYNIKI KONKURSU ALERTOWEGO

szkoły podst. w Husowie, pow. Łańcut; zastęp „Orliki" ze szkoły podst. w Grodkowicach, pow. Bochnia; zastęp „Słowiki" ze szkoły podst. nr 46 w Poznaniu; zastęp „Leśne panny" z 51 DH w Jastrzębnej, pow. Augustów; zastęp „Stokrotki" ze szkoły podst. nr 18 w Opolu; zastęp III drużyny „Słowian" ze szkoły podst. w Wolinie; zastęp „Karolinki" z 30 DH w Pomianowie, pow. Białogard; zastęp „Sportowcy" ze szkoły podst. w Rechcie, pow. Bychawa; zastęp „Stokrotki" z 93 DH w Siedliskach, pow. Rzeszów; zastęp „Białe mewy" ze szkoły podst. nr 2 w Żaganiu; szczep 295 WDHiZ; zastęp „Kolty" z 51 DH w Ostrowcu Świętokrzyskim; zastęp „Bonanza" ze szkoły podstawowej nr 1 w Gąbinie, pow. Gostynin; zastęp III ze szkoły podst. we Wrocławiu na ul. Głubczyckiej 3; zastęp „Kormorany" z drużyny III przy szkole podst. w Narzymiu, pow. Działdowo; zastęp „Biedronek" z Kurowa, pow. Włocławek; drużyna harcerska ze szkoły podst. w Boleszynie, pow. Nowe Miasto Lub.; zastęp I ze szkoły podst. w Żurominie, na ul. Wyzwolenia 1; zastęp „Cyganek" z 41 DH w Rakowie, pow. Choszczno; zastęp „Kolumbowie" z 21 DH w Bierutowie, pow. Oleśnica Śl.; zastęp „Piratów" ze szkoły podst. w Piaskach, pow. Łęczyca; zastęp „Liliputki" ze szkoły podst. w Rzewniu, pow. Maków Mazowiecki; zastęp „Czarownice" ze szkoły podst. nr 6 w Rumii, pow. Wejherowo; zastęp IV z 30 KDH MSR z Katowic; zastęp „Baby Jagi" z Brzozowa, pow. Sochaczew; zastęp „Marynarze" ze szkoły podst. w Byczeniu, pow. Ząbkowice Śl.; zastęp „Fiołki" z 24 DH w Odolanowie pow. Ostrów Wlkp.; zastęp „Bystre sokoły" ze szkoły podst. w Nowej Hucie na ul. Jagiellońskiej 24/13; zastęp „Dewajtis" ze szkoły podst. nr 2 w Puławach; zastęp „Wędrowniczki" z próbnej drużyny przy szkole podst. nr 16 w Rzeszowie; zastęp „Szkwał" z 38 HDŻ przy szkole podst. nr 54 w Szczecinie; zastęp „Kormorany" z Kozię, pow. Ryki; zastęp „Kościuszkowcy" z Rudawki, pow. Augustów; zastęp „Wiewiórki"

najtrudniejszych do przebycia rejonów świata. Nie darmo afrykańskie przysłowie mówi: „Zanim zdecydujesz się wyruszyć w drogę, już szakal został o tym powiadomiony".

Niedawno zostawił na piaskach Sahary swój ślad nowy środek transportu. Ekipa sportowców przecięła Saharę z północy na południe przy pomocy specjalnych, wysoko zawieszonych czterokołowych pojazdów, zaopatrzonych w żagle zamiast silników.

Ekipa ta składała się z osiemnastu ludzi z sześciu państw, przy czym jednym z uczestników była kobieta. Materialne wyposażenie ekipy było w znacznej części pochodzenia francuskiego. Aczkolwiek grupa składała się ze sportowców, wzajemne współzawodnictwo zostało z góry wykluczone. Przede wszystkim dlatego, że przepisy przestrzegane we wszystkich państwach władających poszczególnymi częściami Sahary — w celach bezpieczeństwa — zabraniają komukolwiek podróżowania w pojedynkę. Więc nie mogło być mowy, aby którykolwiek z uczestników mógł oderwać się od pozostałych i wyprzedzić ich. Ponadto bezpieczeństwo uczestnikom wyprawy gwarantowały samoloty eskortujące i zaopatrujące jednocześnie podróżników w żywność i wodę. Poza tym na wszelki wypadek każdy ze sportowych pojazdów zaopatrzony był w 10 litrów wody, zapas żywności na cztery doby, a także w lekką i ciepłą odzież ponieważ wahania temperatur pomiędzy dniem a nocą sięgają na Saharze 50 stopni.

(jk)

Nadaję ci imię „ORZEŁ"

Uroczysty moment nadania imienia spadochronowi SW-5. Pierwszy z lewej — stoi Mietek Wardzała, spadochron trzyma Marek Szugzda. Z prawej — pociąga za linkę wyzwalającą chrzestna matka — autorka reportażu.

Te dwie białe plamy, to właśnie pilociki. Ich zadaniem jest pomoc w otwarciu spadochronu.

Wytwórnia spadochronów przystąpiła już do seryjnej produkcji SW-5. Właśnie jeden egzemplarz z tej serii otrzymał do eksploatacji Marek Szugzda.

nano z nim kilka zaledwie skoków, a w czasie prób wyszły na jaw pewne usterki.

Mietek wykorzystał zdobyte doświadczenie do opracowania następnego typu spadochronu. Młodym konstruktorem zainteresowała się wytwórnia spadochronów. W 1969 roku rozpoczęły się próby spadochronu SW-4. Właśnie wtedy uzgodniliśmy z Mietkiem, że zostanę chrzestną matką spadochronu, jeżeli oczywiście osiągnie on klasę światową.

Ubiegłego roku, jesienią, ukazał się w próbach pierwszy egzemplarz SW-5.

Przed pół godziną, w czasie otwarcia sportowego sezonu lotniczego Aeroklubu Warszawskiego, przedstawiciele Wytwórni Spadochronów: dyrektor — Józef Łazarczyk, kierownik Działu Prób — Roman Lewandowski oraz Mietek Wardzała — wręczyli egzemplarz SW-5 Markowi Szugździe, czołowemu skoczkowi naszego Aeroklubu. Marek wykona z nim swój 1535 skok, oraz dalsze skoki, oczywiście nie dziś, bowiem dzisiejszy dzień ze względu na złą pogodę jest dniem nielotnym.

Wszystko przygotowane do uroczystości. Marek Szugzda bierze SW-5 na ręce, jak niemowlę. Mietek staje obok. Zalega uroczysta cisza. A ja w tym momencie stwierdzam, że Marek nie zamocował uchwytu i nie mam za co pociągnąć!

— Ciągnij za linkę wyzwalającą — syczy Marek.

— NADAJĘ CI IMIĘ „ORZEŁ". SŁAW W ŚWIECIE IMIĘ POLSKICH SPADOCHRONIARZY...

— deklamuję uroczyście ciągnąc za stalową linkę. Niemal natychmiast otwiera się spięty amortyzatorami pokrowiec, dwa pociki wystrzeliwują jak kielichy kwiatów. Rozlegają się brawa.

— Rozpuścić spadochron! Pokazać! — słyszę głos Lidki Pazio — instruktora samolotowego. Wyciągamy więc czaszę z osłony. Czerwień i biel rozsypuje się na podłożone płótna. Właśnie taki kolor ma nasz „Orzeł".

Może nie dla wszystkich wydaje się jasne, dlaczego moment nadania imienia — nazwałam momentem historycznym.

Dotychczas wszystkie spadochrony wyczynowe kupowaliśmy za granicą za dewizy. Wszystkie dotychczas produkowane seryjnie spadochrony — ratownicze, zapasowe i szkolne (takie, na których szkoli się skoczków) wykonywane były albo na obcej licencji, albo na wzór zagraniczny.

Spadochron SW-5 jest pierwszym polskim wyczynowym spadochronem i dorównuje klasą najlepszym spadochronom świata! Niech dobrze służy naszym spadochroniarzom.

WIESŁAWA MROCZEK

Tak właśnie wygląda spadochron wyczynowy SW-5. Te „ażurki" fachowo nazywane szczelinami nie służą wcale ku ozdobie. Ich zadaniem jest ułatwienie sterowania spadochronem.

Foto: A. Szaudel

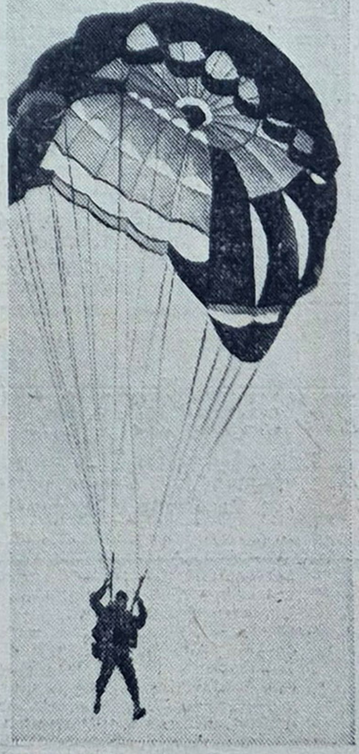

ze szkoły podst. w Jezioranach, pow. Biskupiec; zastęp „Kaskaderzy" ze szkoły podst. nr 1 w Barlinku, pow. Myślibórz; zastęp „Amazonki" ze szkoły podst. w Janowicach, pow. Lębork; zastęp „Orły" ze szkoły podst. w Mrozowie, pow. Środa Śląska; zastęp „Włóczęgi" ze szkoły podst. nr 4 w Konstantynowie, pow. Łódź; zastęp „Rodzinka" z 91 DH ze szkoły podst. w Wólce Dąbrowieckiej, pow. Wołomin; zastęp „Gosposie" z Podbieli, pow. Otwock; zastęp „Marsjanki" ze szkoły podst. w Tuplicach, pow. Lubsko; zastęp „Bezimienni" ze szkoły podst. w Sidzinie, pow. Kraków.

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (8)

— **Ach, ty hycle!** — zaklął Jack. — Ale jeżeli ci to sprawia przyjemność, rób, co chcesz. Uprzedzam cię jednak: jeżeli spotka cię coś złego, nie będę po tobie płakał — bądź tego pewny. — Odwrócił się od psa i szybko skierował się w stronę trzech cyprysów. Jamnik tylko na to czekał. Gdy zauważył, że marynarz przestał się nim zajmować, zawrócił i spokojnie popłynął w ślad za Jackiem, który dotarł już do płytszej wody i w chwilę potem stanął na suchym piasku między drzewami.

Jamnik nie miał jeszcze odwagi zbliżyć się do marynarza i podpłynął najpierw do pnia, ukośnie sterczącego z wody. Chciał wciągnąć się po nim w górę, ale zagradzał mu tu drogę postrzelony aligator. Gdy jamnik otarł się o niego, trzepnął psa olbrzymim ogonem, przesuwając się do przodu.

Piekielnie przerażony jamnik głośno zawył, dotarł jednak szczęśliwie do pnia, z którego się niedawno zsunął, pobiegł po nim, jak mógł najwyżej, i z całych sił zaszczekał na aligatora, wijącego się w ostatnich przedśmiertnych drgawkach.

Na widok przedziwnych susów jamnika Jack wybuchnął głośnym śmiechem. Na ujadanie psa ze wszystkich stron zatoki zaczęły podpływać aligatory i w ciągu pięciu minut osaczyło go co najmniej dwadzieścia tych potworów. Płynęły dookoła pnia, zezując na jamnika swymi małymi, podstępnymi oczami i nie decydując się na razie na żadną akcję.

— Ot, piękna historia! — powiedział do siebie Jack, który poczuł się niewyraźnie wśród masy tych potężnych potworów, przy czym spojrzał na cyprysy, czy ich gładkie pnie mogłyby go uratować w razie niebezpieczeństwa. — Sprosił sobie gości i chce ich pewnie ugościć swoim własnym chudym ciałem... A ja siedzę tu, na tym małym skrawku ziemi, w stanie oblężenia, i może będą musiał przesiedzieć w ten sposób całą noc, póki te przeklęty potwory nie zechcą odpłynąć. Naprawdę, psy mają dzisiaj szczęście i sądzę, że nasz jamnik rozumie, że popełnił głupstwo.

Wyglądało na to, że istotnie pies zorientował się w sytuacji. Czy zauważył, że im więcej szczeka, tym więcej podpływa aligatorów, z którymi prawdopodobnie nie chciał zawierać bliższej znajomości — dość, że nagle zamilkł, rozejrzał się na wszystkie strony i w końcu legł cichutko na wierzchołku pnia, przyciskając łeb ściśle do drzewa, aby tylko zająć jak najmniej miejsca. Ostrożność ta była nieco spóźniona, gdyż zgraja potworów dobrze się orientowała w pozycji jamnika i pragnęła ściągnąć go z pnia. Spostrzegłszy się, że pływanie dookoła nie daje żadnych rezultatów, powzięły inny plan, który miał szansę powodzenia.

Aligator, który wyglądał na najsilniejszego, potwór liczący co najmniej trzynaście stóp długości, podciągając się przednimi łapami przesuwał się na pień, coraz wyżej w górę. W ten sposób zbliżał się do psa, który ze strachu warczał i szczerzył zęby. Tym razem jednak inny aligator przyszedł mu z pomocą. Zazdrosny o łakomy kąsek, który kolega mógł mu sprzątnąć sprzed nosa, zepchnął napastnika z pnia. Mogło to się stać przysłowiową przysługą niedźwiedzią: pień pozbawiony raptownie ciężaru aligatora, zaczął się kołysać i jamnik musiał się mocno wczepić łapkami, by nie spaść z okrągłego, gładkiego drzewa. Mimo wszystko utrzymał się i zobaczył na własne oczy, jak aligator, który mu przyszedł z pomocą, ukarany został przez drugiego.

Wielki aligator strasznie się rozsierdził na atakującego potwora i w dzikiej pasji runął na niego. Tamtem nie chciał się poddać i obydwa potężne stwory biły wodę swymi ogonami i kłapały żarłocznymi paszczękami tak silnie, aż piana tryskała wysoko w powietrze do miejsca, gdzie ciągle jeszcze Jack stał niezdecydowany.

Gdy te dwa potężne potwory biły się ze sobą o zdobycz, trzeci, nieco słabszy, chcąc wykorzystać nadarzającą się okazję, szybko zaczął się wciągać na pień, ale natychmiast tak samo prędko musiał się wycofać nie osiągnąwszy zamierzonego celu, gdyż stary aligator nie był tak lekkomyślny, by podczas walki spuścić z oka swoją zdobycz. Rozpryskując pianę dookoła siebie znów podpłynął pod pień, wspiął się na niego i spojrzał wyzywającym okiem w dół, czy znajdzie się ktoś na tyle odważny, by mu odbić jego zdobycz.

W tym czasie Jack stał zaledwie o dwadzieścia kroków od miejsca tych zapasów, między trzema cyprysami, i ciągle jeszcze nie mógł się zdecydować, co robić: czy przyjść z pomocą psu, czy zostawić go na pastwę losu? W tym drugim wypadku uwolniłby się pewnie od potworów, a przecież jamnik właściwie sam ściągnął na siebie to nieszczęście. Żal mu jednak było tego małego stworzonka, ponadto zaś ten podły aligator tak kusząco ukazywał swoją łopatkę... Kule trafiają — przekonał się już o tym; nie zastanawiając się więc długo zmierzył się do uczepionego na pniu aligatora celując w punkt za łopatką i wystrzelił.

Chwilę po wystrzale aligator trwał jeszcze w poprzedniej pozycji, ale, jak to zdążył zauważyć Jack, z otworu po kuli strumieniem trysnęła krew. Wkrótce potem trafiony potwór puścił lewą łapę, pochylił trochę łeb w bok i całym ciężarem runął do wody.

Pień z jamnikiem znów się zakołysał i znów jakiś aligator, nie przejąwszy się ani trochę wystrzałem, zaczął piąć się w kierunku psa. Jack pośpiesznie załadował jeszcze raz strzelbę i zanim nowy nieprzyjaciel zdołał dotrzeć do psa, z niezawodnej lufy padł strzał, kładąc go trupem.

Tego hałasu w bezpośrednim sąsiedztwie było już za wiele dla reszty aligatorów. Zostawiwszy swoich poległych towarzyszy na polu walki, wycofały się na trochę większą odległość, wciąż jednak pozostając w zasięgu strzału.

Jamnik miał teraz wspaniałą okazję, żeby wydostać się z tego niebezpiecznego pnia pod skrzydła swego pana, ale nie bardzo jeszcze wierzył w spokój. Aligatory, choć śmiertelnie poranione, ciągle jeszcze przewalały się w wodzie, zabarwiając ją swoją krwią. Jack przywoływał psa kilkakrotnie, ale bezskutecznie, wreszcie głośno roześmiał się.

— No tak, najpierw rozdziawiał tam pysk, jak gdyby chciał pożreć wszystkie aligatory, a teraz nagle boi się. Pfe, jamniku, wstydź się! Wpierw jednak wpędzimy tamte potwory do bagna, a potem rozejrzę się, może uda mi się ciebie ściągnąć, mój drogi.

Znów nabił swoją strzelbę i posłał kilka kul w ledwie widoczne na powierzchni łby potworów. Oślepiający blask wody nie pozwalał mu dokładnie mierzyć i wszystkie strzały były chybione. Cel jednak został osiągnięty: aligatory wycofywały się coraz dalej i Jack mógł wreszcie opuścić swoje nie tak bardzo bezpieczne stanowisko. Gdyby bowiem pies ściągnął je tu jeszcze raz, mogłyby równie dobrze i jego zaatakować, a drzewa były zbyt śliskie i zbyt grube, by mógł się na nie wdrapać.

Znów więc nabił swoją strzelbę i przewiesiwszy ją przez ramię, zaczął nakłaniać jamnika do opuszczenia pnia. Tym razem pies nie dał się długo prosić: gdy tylko Jack stanął pod pniem, biedne, wystraszone stworzonko, cicho piszcząc, zbiegło z drzewa i bez najmniejszego sprzeciwu dało się wziąć na ręce.

— Acha! — zaśmiał się marynarz. — Dokuczyło ci, co? No, mój piesku, sądzę, że w przyszłości nie otworzysz pyska, gdy się znajdziesz w obcym towarzystwie. A teraz trzeba jak najśpieszniej wydostać się z tego przeklętego bagna... Tylko poczekaj, wezmę sobie coś na pamiątkę.

Przełożył jamnika do lewej ręki, w której trzymał strzelbę, zarzucił krótki sznur na aligatora leżącego najbliżej i pociągnął za sobą to ciężkie, ale na wpół przez wodę niesione cielsko. Na przeciwległym nasypie musiał się jeszcze bardziej namęczyć, aby wielkiego potwora wciągnąć w cień najbliższych drzew.

Już od starego Poleridge'a Jack słyszał o tym, że aligatory są jadalne i że nie ma na świecie nic od nich delikatniejszego, ale przeszła mu całkowicie ochota na ten przysmak, gdy poczuł mdły zapach piżma, idący od aligatora. Postanowił więc zabrać na pokład tylko kawałek skóry z grzbietu na siodło. Na wygarbowanej skórze aligatora, pozbawionej łusek, pozostaje ich rysunek, co na pokryciach siodeł wygląda bardzo ładnie. Zanim przystąpił do tej roboty, zdjął ubranie, wyżął z wody i wysuszył je na słońcu po czym znów się ubrał, zwinął wycięty kawał skóry, przewiesił go sobie na sznurku i ze strzelbą na ramieniu ruszył z jamnikiem w drogę powrotną.

C.D.N.

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000.
Zam. 1692 A-70

Wiosna estradowa-72

„PAGART" to nazwa Polskiej Agencji Artystycznej organizującej w kraju wielkie imprezy z udziałem solistów z całego świata, oraz wysyłającej polskich artystów za granicę.

Dyrektorem Biura Teatru i Estrady jest w „Pagarcie" — pan Władysław Jakubowski. Jego inwencji i staraniom zawdzięczaliśmy swego czasu obejrzenie w Polsce takich światowych sław jak: Cliff Richard, Ella Fitzgerald, „The Animals", Paul Anka, Charles Aznavour, Marlena Dietrich, Juliette Greco, Udo Jurgens czy Dean Reed.

Ostatnio z inicjatywy dyrektora Jakubowskiego „Pagart" zorganizował w Warszawie Międzynarodową Wiosnę Estradową, która stała się wydarzeniem kulturalnym stolicy. Ten Przegląd Sztuki Estradowej, obejmujący różnorodne formy sceniczne jak muzyka, balet, śpiew, parodie, popisy pantomimiczne itp. odbył się w Polsce po raz pierwszy na tak dużą skalę, bowiem do udziału zaproszono najpopularniejsze gwiazdy estradowe z krajów socjalistycznych.

Międzynarodowa Wiosna Estradowa udowodniła, że jesteśmy równorzędnym partnerem w dziedzinie rozrywki i sztuki estradowej na rynkach europejskich i zorientowała polskiego widza, że nie wszystko, co najlepsze idzie do nas z krajów zachodnich.

A oto gwiazdy tegorocznej Wiosny Estradowej:

BUŁGARSKIE PRZEBOJE

Bułgarzy przywieźli przede wszystkim dwie indywidualności estradowe. Pierwsza to **Emil Dymitrow** — piosenkarz znany i w Polsce (na Festiwalu Sopockim w 1962 r. uzyskał I nagrodę za piosenkę własnej kompozycji pt. „Arlekino").

Dymitrow jest ulubieńcem publiczności w każdym wieku. Nic dziwnego, bowiem jest to artysta niezwykle utalentowany, o solidnym przygotowaniu muzycznym (absolwent klasy fortepianu Konserwatorium w Sofii). Tego roku w Polsce śpiewał swoją nową kompozycję „Adio Maria" oraz popularne przeboje „Sara", „Klaudia" i „Mamy Blue".

Drugą indywidualnością bułgarskiej estrady jest młodziutka **Bogdana Karadoczewa.** Zadebiutowała w sofijskim „Mikrofonie dla wszystkich" w wieku 15 lat. W trzy lata potem zdobyła główną nagrodę na Festiwalu Piosenki w Soczi. Śpiewała też w Sopocie (1968 r.) i uzyskała wyróżnienie, a w rok później przypadła jej w udziale nagroda „Złotego Orfeusza". Dziś należy do najpopularniejszych piosenkarek w Bułgarii.

GWIAZDY Z PRAGI...

W koncercie estrady czechosłowackiej publiczność polska miała nie lada emocje. Przyjechały do nas bowiem gwiazdy pierwszej wielkości. Przede wszystkim **Karel Gott** — nasz stary znajomy. Pisałam o nim już nie raz. Dziś wspomnę tylko, że Gott w dalszym ciągu wybija się nie tylko w europejskiej, ale i w światowej czołówce wokalnej. Wraz z Karelem Gottem zjechały do Warszawy i inne gwiazdy Pragi. A więc: utalentowana **Helena Vondračkova** — „Złoty Słowik", zdobywczyni I nagrody czasopisma „Młody Świat" na Festiwalu Młodych Talentów w Pradze; laureatka Festiwalu w Rio de Janeiro, na „Midem" we Francji oraz „Srebrnej Liry" w Bratysławie. **Alena Ticha** — znana już w Polsce z poprzednich koncertów z Karelem Gottem oraz **Jiři Korn** — założyciel popularnych czechosłowackich zespołów muzycznych „Mickey", „The Rebels" i „Olimpic". Jego najnowsza piosenka „Ivette" stała się przebojem roku.

Radziecki kwartet wokalny „Akord" mimo że na zdjęciu widzicie go w zimowej scenerii, zaprezentował się w Polsce niezwykle wiosennie. A przyjmowano go wręcz gorąco.

Karel Gott — pieśniarz Czechosłowacji ma w Polsce wielu przyjaciół i sympatyków.

MAGOMAJEW NAJPOPULARNIEJSZY

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano występu najbardziej popularnego piosenkarza ZSRR Muslima Magomajewa. Niestety choroba nie pozwoliła mu wystąpić. Radziecka Estrada zaprezentowała nam znakomity kwartet wokalny „Akord" oraz dwoje utalentowanych solistów: Weronikę Kazbanową i Jurija Słobotkina. A Muslim Magomajew już nie w ramach Wiosny Estradowej koncertuje obecnie w Polsce jako solista. Wszędzie przyjmowany jest niezwykle serdecznie. Niedawno dowiedzieliśmy się, że artysta odnalazł na terenie Polski grób swego ojca — żołnierza radzieckiego poległego w ostatnich dniach wojny. Muslim miał 2 lata, gdy widział ojca po raz ostatni. Teraz odwiedził jego grób, pobrał z mogiły garść ziemi i, jak mówi, zawiezie ją do rodzinnego Azerbejdżanu, gdzie żyje jego rodzina, i gdzie nazwisko Magomajew od lat kojarzy się z wielką sztuką, bowiem dziad Muslima był kompozytorem, matka jest aktorką, a ojciec był malarzem.

OD BACHA DO BIG-BEATU

Koncert polski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Zaprezentowaliśmy różnorodną muzykę od Bacha po big-beat. W koncercie — polskie gwiazdy: Sośnicka,

Helenę Vondračkovą ogłoszono najpiękniejszą piosenkarką Wiosny Estradowej.

Niemen, Grechuta, German, Rodowicz. Może nie był to zestaw najbardziej reprezentatywny dla naszej estrady, ale i tak, obok gwiazd Czechosłowacji, Polacy wypadli najlepiej. Obyśmy utrzymali ten prymat i w następnych Wiosnach Estradowych.

Tak więc obok Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Sopocie przybyła nam w tym roku nowa impreza, mająca szanse stać się równie popularną i lubianą. I zapewne będzie miała wielu gorących zwolenników.

A. WIELGOŁAWSKA

MACIEJ KUCZYŃSKI, autor wielu książek dla młodzieży, aktualnie kierownik polskiej ekspedycji w Andach, podczas swoich licznych podróży dwa razy odwiedził Kubę.

Słuchowisko przygodowe „Białe Palmy", które usłyszycie w niedzielę 7 maja w programie II Polskiego Radia o godz. 15.00, jest tych wizyt rezultatem. Akcja rozgrywa się w 1958 roku w czasie końcowej fazy walk o wyzwolenie Kuby. Dwaj chłopcy znajdują w dżungli rannego partyzanta. Opiekują się nim, leczą... Teren jest jednak objęty działaniami wojennymi, walka o życie rannego nie jest łatwa.

W tej ciekawej i obfitującej w przygody audycji udział wezmą: H. Boukołowski, Z. Hobot, J. Nowak, A. Opania i inni.

W następne dwie niedziele (14 i 21 maja) włączcie radioodbiorniki o tej samej porze, by uczestniczyć w przygodach bohaterów powieści Juliusza Verne'a pt.: „W osiemdziesiąt dni dookoła świata". Dwuseryjne słuchowisko wg tej powieści napisał Stefan Majchrowski. Rzecz dzieje się w 1870 r. w przeddzień wybuchu wojny francusko-włoskiej. Grono zamożnych dżentelmenów podejmuje dyskusję, czy przy ówczesnym „imponującym" stanie techniki można w ciągu niespełna 3 miesięcy objechać świat. Zakład stanął. Bohater wypuszcza się w drogę ścigany przez komicznego detektywa, który podejrzewa go ni mniej ni więcej tylko o obrabowanie banku (no, bo po co ucieka?). Czy zdąży?

19 maja (godz. 15.10, pr. I) w związku z obchodzonym w maju świętem radzieckich pionierów (50 rocznica powstania organizacji) nadane zostanie słuchowisko pt.: „Timur i Żenia", wg powieści Arkadego Gajdara.

W poniedziałek 29 maja o godz. 15.45, w ramach „Godziny dla dziewcząt i chłopców" rozpocznie się czytanie nowej powieści, której autorem jest Remigiusz Napiórkowski. „Wierność" — poświęcona jest ludziom morza. Podczas akcji ratunkowej, w dziwnych okolicznościach zaginął jeden z oficerów. Syn zaginionego — Krzysztof — postanawia wszcząć poszukiwania. Razem z przyjacielem ojca wyrusza w drogę trasą, którą przebył tamten statek. Po jakimś czasie trafia na ślad rozbitka... Powieści pt.: „Wierność" słuchajcie w każdy dzień powszedni począwszy od 29 maja.

TERESA DROGA-KUPCZYNSKA

Spróbuj Rozwiązać

BLIŹNIĘTA NR 3

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie: przysłowie osetyńskie. Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne oraz, że zadanie można rozwiązywać w różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,

b) można rozwiązać tylko dolny diagram,

c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy,

d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

ZNACZENIE WYRAZÓW POMOCNICZYCH (1)

Przyjaciel Robinsona Crusoe = 16—2—18—7—9—17—8—3—13.
Diament po oszlifowaniu = 1—15—6—19—9—5—7.
Pospolity ssak łowny = 8—9—10—11—12.
Produkt pszczeli = 20—2—14—4.

•	•	•	2	20	9	17	2	19	•	8
•	18	2	17	•	3	2	17	9	16	•
6	15	14	7	13	•	12	11	10	9	8
•	5	3	7	•	6	5	4	3	2	1

ZNACZENIE WYRAZÓW POMOCNICZYCH (2)

Rekwizyt malarza = 16—18—4—8—3—19.
Występują w „Powrocie taty" = 8—1—14—10—12—6.
Owoc fasoli lub grochu = 17—7—15—11—13.
Wyraz twarzy = 20—2—5—9.

1	2	3	4	5	6	•	7	3	5	•
8	9	10	11	12	•	13	7	14	15	6
•	16	9	17	2	3	•	17	2	18	•
8	•	19	2	17	9	20	2	•	•	•

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem „Bliźnięta nr 3". Do rozlosowania: bony książkowe.

Fenomenalny Gosza

● W ciągu 17 lat życia Gosza zdążył zjeździć prawie cały świat, grał w kilku filmach, nieraz występował przed kamerami telewizji.

Gosza pracuje w cyrku. Umie tańczyć, mocować się, wywijać młynka rozpaloną sztangą, czołgać się na brzuchu, skakać przez przeszkody, ćwiczyć na poręczach, jeździć na prawie wszystkich środkach lokomocji — od hulajnogi do motocykla. W Hawanie przejechał autostradą na swym motocyklu 20 kilometrów i ani razu nie popełnił wykroczenia przeciw przepisom ruchu drogowego. Jeśli dodamy, że Gosza jest niedźwiedziem, to wyczyn ten jest naprawdę fenomenalny.

Obecnie Gosza bierze udział w przedstawieniach cyrkowych na wybrzeżu czarnomorskim w Soczi. Stałym jego trenerem i opiekunem jest Iwan Kudriawcew. (jk)

Cztery lata za kółkiem

Czwarty rok nie wypuszcza z rąk kierownicy swego samochodu francuski podróżnik Pierre Bregaut. Przejechał on już 85 krajów Europy, Azji i Afryki. W 1969 r. opuścił Paryż, kierując się ku Skandynawii, następnie przeciął Związek Radziecki, przejechał południowe kraje Azji i Afryki, a następnie skierował się na północ do centrum afrykańskiego kontynentu. Do stolicy Burundi przybył, gdy na liczniku jego samochodu było równo 250 tys. km.

W swej podróży Bregaut, który jest z zamiłowania i wykształcenia muzykiem zajmuje się zbieraniem melodii i pieśni ludowych krajów leżących na trasie jego podróży. (jk)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZESC!

PALINDROMY! Setki wspaniałych palindromów przyniósł mi ostatnio pan listonosz. Wobec takiego zainteresowania z Waszej strony otwieram nowy kącik pt. PALINDROMOLOGIA. Będę w tym kąciku zamieszczać najlepsze palindromy z tych, które Wy wyszperacie! Oto na początek cała seria:

„I MA TARG Z GRATAMI"
„ONA RYCZY RANO"
„IKAR, MAM RAKI"
„ACAMUSA, JA I MUMIA JASUMACA"

Ten ostatni jest bardzo zagadkowy, ale to nic nie szkodzi. Wyszperał Witek Chorążykiewicz z Miechowa. Pałeczkę sztafetową przejmuje teraz tajemniczy „MIKI". Oto jego seria:

„TOLO MA SAMOLOT"
„ZAKOPANE NA POKAZ"
„TO KOT"
„GÓRA MA RÓG"

Oraz jeden bardzo oryginalny, bo czyta się odwrotnie nieco inaczej:

„ALA MA TAM KAJAK"

Ola z Wrocławia przysłała mi nawet palindrom po rosyjsku!

АРОЗА УПАЛА НА ЛАПУ АЗОРА

Wiesiek Gliwiński z Sosnowca wyszperał w książce Korneia Makuszynskiego pt. „Szatan z siódmej klasy" taką piramidę palindromową:

S A T O R
A R E P O
T E N E T
O P E R A
R O T A S

Wprawdzie większość wyrazów z tej piramidy nie znaczy nic, ale za to można je czytać we wszystkich kierunkach.

*

Znalazłem w mojej najświeższej poczcie sporo bardzo ładnych literkowców rysowanych nowym sposobem. Wiesiek Małyszko z Katowic narysował „KLUCZ".

Piotrek Palica z Rudy Śl. narysował „OKO"

Kochani! Szperajcie, wymyślajcie, rysujcie i przysyłajcie!

Do zobaczenia za tydzień.
Wasz PERZ (przepraszam) Wasz RZEP

Wyszperał Mirek Jarosiński z Łodzi

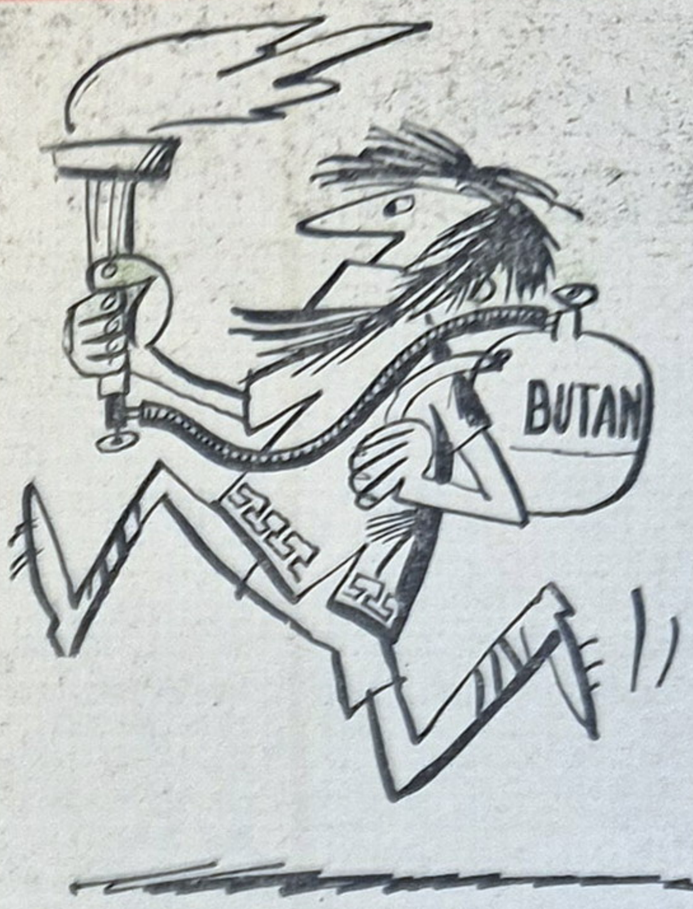

Rys. W. LEWIŃSKI

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Kto cię tak urządził?!
— Tadek.
— Przecież zabroniłam ci bawić się z nim!
— Mamusiu, czy ty naprawdę myślisz, że bawiłem się z nim?

Darek Palmowski z Łodzi

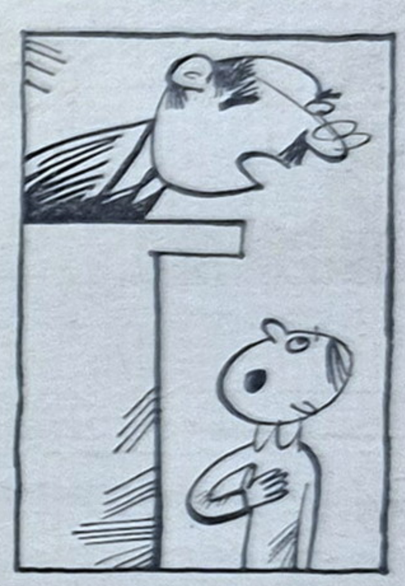

— Kowalski, powiedź no mi z kim bił się Jagiełło?

— Nie ze mną, panie profesorze, słowo honoru!

Andrzej Krystoń
z Karczmiska

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Darek Palmowski. Taką właśnie nagrodę — książkę będę teraz przyznawał za najlepsze wyszperane dowcipy. RZEP

Rys. W. LEWIŃSKI